Misjonarze Kombonianie

1 (162)
STY–LUT 2021

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

Kościół miejscem miłości

CEGIEŁKA
DLA MISJONARZA

DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonarek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i w imieniu wszystkich pokonują tysiące kilometrów, by głosić Chrystusa i pomagać najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą tylko liczyć na nasze wsparcie, by móc wypełniać dzieło ewangelizacji.

Dołóżmy swoją cegiełkę i pomóżmy misjonarzom kombonianom głosić Chrystusa, budować kaplice, kościoły, szkoły, szpitale, formować katechistów, pomagać biednym, karmić głodnych, leczyć chorych i pocieszać smutnych.

Za każdy dar serca niech Pan Bóg Wam stokrotnie wynagrodzi.

Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza"

Słowem wstępu

BR. TOMEK BASIŃSKI, MCCJ

Drodzy Czytelnicy,

Cieszę się, że po raz kolejny trzymacie w swoich dłoniach nasze czasopismo. W tym roku pragniemy zaproponować Wam kilka nowości. W dziale *Biblia i misje* ojca Andrzeja Filipa zastąpi nasz diakon Benoit Azameti, który pochodzi z Togo i w kwietniu przyjmie święcenia kapłańskie. Bardzo Was proszę, otoczmy go naszą modlitwą. Z kolei Ewelina Gwóźdź, Świecka Misjonarka Kombonianka, w duchu ekumenizmu będzie nam przybliżać inne Kościoły chrześcijańskie. Ja również w duchu ekumenizmu przeprowadziłem wywiad z księdzem Grzegorzem Giemzą, przedstawicielem Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Natomiast Ewa Gniady będzie nam przybliżać sanktuaria męczenników z różnych stron świata. Zabierze nas także w *Rejs życia*. W każdym tegorocznym numerze będziemy również dzielić się z Wami świadectwami naszych misjonarzy pracujących na różnych kontynentach. Mam wielką nadzieję, że lektura tego numeru będzie dla Was przyjemnością.

Kochani, życzę Wam, żebyście każdy swój dzień przeżywali w duchu zainteresowania i miłości drugim człowiekiem. Niech jeszcze większą mobilizacją do tego będzie zbliżający się czas Wielkiego Postu.

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE NA ROK 2021

STYCZEŃ Ewangelizacyjna: Aby Pan dał nam łaskę, byśmy żyli w pełnym braterstwie z braćmi i siostrami z innych religii, modląc się za siebie wzajemnie, z otwartością na wszystkich.

LUTY Powszechna: Módlmy się w intencji kobiet – ofiar przemocy, aby były chronione przez społeczeństwo, a ich cierpienia były dostrzegane i wysłuchiwane.

w numerze

1 (162) styczeń–luty 2021

3 **SŁOWEM WSTĘPU**
br. Tomek Basiński MCCJ

4 **WIADOMOŚCI**
Krótkie informacje

6 **SANKTUARIA MĘCZENNIKÓW**
Sanktuaria męczenników ugandyjskich
dr Ewa Gniady

8 **MAURETANIA I SENEGAL**
Rzeka pomiędzy Mauretanią a Senegalem
Kike Gómez

13 **REJS ŻYCIA**
Łódka i Kapitan *dr Ewa Gniady*

14 **PROSTO Z MISJI**
Misja – „szukanie Twego oblicza”
s. Magdalena Setlak SMC

16 **NORWEGIA**
Saamowie – rdzenni Europejczycy
Valentina Tamborra

19 **BIBLIA I MISJE**
Padam na kolana *dk. Benoit Azameti MCCJ*

20 **EKUMENIZM**
Kościół luterański *Ewelina Gwóźdź ŚMK*

22 **SPOTKANIA**
Łączy nas Chrystus *br. Tomek Basiński MCCJ*

27 **ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE**
10 lat ŚMK *Adela Lemańska ŚMK*

28 **MŁODZI I MISJE**
Kościół miejscem miłości i szczęścia
o. Paweł Opioła MCCJ

Na okładce: Kościół na misji w Basihuare, Meksyk (fot. Misjonarze kombonianie)

WYDAWCA
MISJONARZE KOMBONIANIE
ul. Skośna 4
30-383 KRAKÓW
tel. 12 262 34 68
kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA
56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny
br. Tomasz Basiński MCCJ
braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny
dk. Benoit Azameti MCCJ
dr Ewa Gniady
o. Paweł Opioła MCCJ

Współpracują
Ewelina Gwóźdź ŚMK
Sylwester Laskowski
Aleksandra Rutyna
Świeccy Misjonarze Kombonianie
Mundo Negro (Hiszpania)
southworld.net

Druk
Drukarnia Beltrani
www.drukarniabeltrani.pl

REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA

SZTURM REBELIANTÓW PRZERWAŁ OBRADY EPISKOPATU

Republika Środkowoafrykańska zbyt wiele już wycierpiała z rąk własnych polityków będących w zmowie z siłami z zewnątrz. Zostawili kraj na łasce grabieżców i uzbrojonych najemników, którzy dla własnych interesów trzymają uciemiężony lud w niewoli. Wskazują na to biskupi tego afrykańskiego kraju, który znalazł się na krawędzi kolejnej wojny domowej. Apelują o dialog, porozumienie i porzucenie przez klasę polityczną własnych interesów na rzecz dobra wspólnego.

Przesłanie do wszystkich ludzi dobrej woli zostało wystosowane na zakończenie sesji plenarnej Konferencji Episkopatu Republiki Środkowoafrykańskiej. Została ona zawieszona na jeden dzień z powodu szturmu rebeliantów, którzy próbowali zdobyć stolicę, gdzie odbywały się obrady. Ze względu na trwającą zawieruchę w spotkaniu nie uczestniczyło trzech biskupów (z Bouar, Bangassou i Mbaïki), którzy zostali w swych diecezjach, by koordynować pomoc dla rosnącej z każdym dniem liczby uchodźców szukających schronienia w kościołach, klasztorach i placówkach misyjnych. „Cierpimy wraz z naszym ludem, który wciąż żyje lękiem i niepewnością jutra" – piszą biskupi. Proponują też kilka możliwych rozwiązań mogących przyczynić się do odbudowy kraju i zaufania społecznego. „Przestańmy się krzywdzić nawzajem, przestańmy tworzyć podziały, przestańmy dawać bogactwa naszego kraju nielicznym, przestańmy się niszczyć" – apelują wskazując, że walka o suwerenność ich kraju trwa nadal. „Przypominamy o konieczności docenienia tradycji i wartości tego kraju oraz potrzebie wychowania do patriotyzmu i konstruktywnego dialogu" – mówi bp Mirosław Gucwa z Bouar, który w sesji plenarnej uczestniczył *online*. Polski biskup misyjny podkreśla wybrzmiewający w przesłaniu apel do wszystkich chrześcijan o właściwe odczytywanie Ewangelii i kierowanie się w życiu przykazaniem miłości, które jest u podstaw porządku społecznego. „Właśnie to kierowanie się przykazaniem miłości może nam pomóc dźwignąć się z upadku i wstać. Konkretną formą tej miłości niech będzie poszukiwanie dobra drugiej osoby, solidarność, przebaczenie i podejmowanie wyrzeczeń dla dobra wspólnego" – mówi ordynariusz Bouar. Przyszłość Republiki Środkowoafrykańskiej biskupi zawierzają wstawiennictwu Matki Bożej, prosząc by prowadziła kraj do Jezusa, Księcia Pokoju.

VATICANNEWS

POLSKA

NOWY DYREKTOR KRAJOWY PDM

Kongregacja Ewangelizacji Narodów mianowała ks. dr. Macieja Będzińskiego, prezbitera diecezji radomskiej, dyrektorem krajowym Papieskich Dzieł Misyjnych. Dotychczas funkcję tę pełnił ks. dr Tomasz Atłas.

Ksiądz Maciej Będziński urodził się 29 stycznia 1981 roku. Bezpośrednio po maturze został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Radomiu. Święcenia kapłańskie przyjął 27 maja 2006 r. z rąk abp. Zygmunta Zimowskiego. Przez osiem lat pracował jako wikariusz, a w roku 2014 rozpoczął pracę w Dyrekcji Krajowej Papieskich Dzieł Misyjnych w Warszawie na stanowisku sekretarza krajowego Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary i Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła. Odwiedził placówki misyjne w Zambii, Gabonie, Senegalu, Tanzanii, na Kubie, Filipinach i Madagaskarze.

Życzymy nowemu Dyrektorowi wiele łask Bożych i światła Ducha Świętego w pełnieniu powierzonej mu posługi.

OPRAC. NA PODSTAWIE PDM

WATYKAN

V FORUM LUDÓW TUBYLCZYCH

Papież Franciszek skierował swoje przemówienie do uczestników V Forum Ludów Tubylczych. Aby zachować różnorodność w rosnącym tempie globalizacji, aby to, co „inne" i „nie nasze" nie zostało wchłonięte przez wszechobecną i promowaną przez media popkulturę, potrzeba przede wszystkim zmysłu solidarności, aby nikt nie poczuł się ignorowany. „Nikt nie może narzucać nam jednej drogi, uważanej za jedyną właściwą" – podkreślił Papież. Wszyscy wiemy, że kiedy różnorodności potrafią się wyrazić w wolności, ubogacają się wzajemnie i dzięki temu kwitnie między nimi kultura komunii.

Papież prosił również Boga, aby pobłogosławił uczestników V Forum Ludów Tubylczych, jak i ich wspólnoty, a także tych, którzy żyją w „najbardziej cierpiących obszarach planety, aby byli wdzięczni za piękno, które pochodzi z poszanowania życia i natury, oraz pracy, która wyszła z rąk Pana".

VATICANNEWS

ETIOPIA

MASAKRA CHRZEŚCIJAN PRZED ŚWIĄTYNIĄ

Co najmniej 750 osób zginęło przed kościołem Matki Bożej z Syjonu w Aksum. Ludzie, którzy ukryli się przed napastnikami w świątyni należącej do Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego, zostali wyprowadzeni na zewnątrz i rozstrzelani.

Wojna w Etiopii wybuchła na początku listopada ubiegłego roku. U jej źródeł leżą napięcia pomiędzy lokalnymi władzami Tigraj, które dążą do niepodległości swojego regionu, a rządem premiera Abiyego Ahmeda, który usiłuje utrzymać jedność państwa. Drugim powodem starć jest rozgoryczenie marginalizacją ludu Tigraj, który niegdyś dominował w koalicji rządzącej Etiopią, a został odsunięty od władzy przez obecnego premiera. Zaraz po objęciu władzy w 2018 r. rozwiązał on koalicję rządzącą i połączył oparte na podziałach etnicznych ugrupowania polityczne w jedną partię. Przedstawiciele ludu Tigraj odmówili przystąpienia do niej. Oskarżyli premiera o rządzenie za pomocą czystek politycznych. W odpowiedzi na to Abiy Ahmed zarzucił przedstawicielom poprzednich władz korupcję. Ofensywa wojskowa ruszyła po tym, jak siły tigrajskie zaatakowały jedną z rządowych baz wojskowych znajdujących się na ich terenie. Szacuje się, że po obu stronach konfliktu zginęły tysiące osób. Każda ze stron obarcza drugą odpowiedzialnością za rozpoczęcie wojny.

Miejscowi twierdzą, że jednym z celów ataku była także zaginiona Arka Przymierza, która – według tradycji – przechowywana jest w kościele w Aksum. Wierzą, że napastnicy chcieli ją ukraść i zabrać do stolicy kraju Addis Abeby. Opiekę nad Arką sprawuje dożywotnio jeden mnich, który nigdy nie opuszcza budynku. Nikt inny nie ma wstępu do Kaplicy Tablic, w której ponoć znajduje się cenny artefakt. Według przekazów z XIV wieku Menelik I – pierwszy król Etiopii i zgodnie z legendą syn królowej Saby i króla Salomona – miał przywieźć Arkę z Izraela do Etiopii. To czy świątynia w Aksum przechowuje prawdziwą Arkę Przymierza, jest od wieków przedmiotem debaty historyków.

VATICANNEWS

USA

POZYTYWNE SKUTKI PANDEMII?

Według badań opublikowanych 27 stycznia br. przez Pew Research Center, ponad jedna trzecia amerykańskich katolików twierdzi, że ich osobista wiara umocniła się podczas pandemii koronawirusa. U protestantów wygląda to jeszcze lepiej. Umocnienia wiary podczas pandemii doświadczyła, ogólnie rzecz biorąc, jedna trzecia Amerykanów, z czym zgodziła się połowa ewangelickich protestantów.

Badanie przeprowadzone latem ubiegłego roku wykazało, że Amerykanie częściej niż mieszkańcy 14. innych krajów objętych analizą uznali, że ich wiara religijna znacznie wzmocniła się w czasie pandemii COVID-19.

W Hiszpanii i we Włoszech, krajach z drugim i trzecim najwyższym odsetkiem zgonów, tylko odpowiednio 15% badanych przyznało się, że ich wiara się umocniła.

Amerykanie są bardziej skłonni niż mieszkańcy innych krajów do bycia religijnymi. We Włoszech, na przykład, tylko 1/4 badanych twierdzi, że religia jest „bardzo ważna" w ich życiu. W krajach, które wiosną 2020 r. dotknęła duża fala zakażeń i zgonów, pandemia wzmocniła więzi rodzinne. Hiszpania, Włochy, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania miały najwyższy odsetek respondentów, którzy twierdzili, że ich relacje z członkami najbliższej rodziny stały się silniejsze z powodu pandemii. Po zamknięciu kampusów uniwersyteckich i szkół wyższych w całych Stanach Zjednoczonych więcej ludzi młodych niż starszych uważało, że ich więzi rodzinne stały się bliższe.

VATICANNEWS

opracowanie: DR EWA GNIADY

Sanktuaria męczenników ugandyjskich

Historia męczeństwa rozpoczęła się na dworze króla Mwangi II, w Munyonyo nad Jeziorem Wiktorii. To tutaj 26 maja 1886 r. król zgromadził całą swoją służbę i oznajmił, że nie chce chrześcijan na swoim dworze. Dał im do wyboru dwie możliwości: albo zrezygnują z wiary chrześcijańskiej, albo zostaną skazani na śmierć. Wszyscy opowiedzieli się za pozostaniem przy chrześcijaństwie i nie wyparli się Chrystusa. Wśród skazanych na śmierć byli anglikanie i katolicy. Związano ich sznurami z zamiarem doprowadzenia do Namugongo, które wówczas było miejscem egzekucji ludzi w jakikolwiek sposób sprzeciwiającym się królowi. Przed śmiercią musieli pokonać ponad dwudziestokilometrową drogę, którą przemierzyli w ciągu dwóch dni, bici i znieważani.

Zanim jednak rozpoczęli tę ostatnią wędrówkę swojego życia, Karol Lwanga, odpowiedzialny za chrześcijan na dworze królewskim, ochrzcił w Munyonyo czterech innych braci, których sam przygotowywał do chrztu. Najmłodszym był Kizito, który miał trzynaście lat. Już w Munyonyo zaczęło się zabijanie skazańców. Okrutną śmierć poniósł tam Andrzej Kaggwa, a także Denis Ssebuggawo. Pozostali rozpoczęli swoją dwudniową drogę „krzyżową" do Namugongo. Podczas tej drogi śmierć poniósł Pontiana Ngondwe, który do końca nie wyparł się wiary w Chrystusa. Pozostali skazańcy doszli do Namugongo, gdzie znowu byli torturowani. 3 czerwca 1886 r. Karola Lwangę przywiązano do słupa i podpalono. Król liczył na to, że zgromadzeni wokół chrześcijanie, widząc jego śmierć, wyprą się wiary, a sam Lwanga również zrezygnuje z chrześcijaństwa. On jednak, mimo ogromnego cierpienia, śpiewał hymny, głośno się modlił i zachęcał zebranych do zachowania wiary. Mężczyzna umierał w wielkich męczarniach. Również jego zmaltretowani towarzysze zostali ułożeni na stosie, obwiązani suchymi papirusami, a następnie podpaleni.

Dziś do tych wyjątkowych i świętych miejsc przybywa mnóstwo

ludzi, którzy pragną oddać hołd młodym męczennikom. Mimo niewyobrażalnego cierpienia nie wyrzekli się Chrystusa i dochowali Mu wierności za cenę własnego życia. Dziś w miejscu śmierci pierwszych męczenników stoi sanktuarium. To tutaj jest grób św. Andrzeja Kaggwy, który w sposób szczególny strzeże tego miejsca i wyprasza łaski dla pielgrzymów i miejscowych parafian. Przez jego wstawiennictwo ludzie modlą się do Boga. Każdego roku w dniu 26 maja, w rocznicę jego śmierci, tysiące ludzi z całej Ugandy pielgrzymuje do tego szczególnego miejsca. Jest wiele świadectw, które dowodzą, jak mnóstwo łask ludzie otrzymują za pośrednictwem tego świętego. Imelda, jedna z katechistek w Munyonyo, opowiada: „Mój syn został porwany w drodze do szkoły. Szukaliśmy go wszędzie, odwiedziliśmy wiele szpitali, posterunków policji, a nawet kostnic, ale jego nigdzie nie było. Prosiliśmy Boga przez wstawiennictwo św. Andrzeja o odnalezienie syna. I po czterech dniach się odnalazł. Głęboko wierzę, że był to cud za pośrednictwem św. Andrzeja".

„Jestem potomkiem Andrzeja Kaggwy. W czasach, kiedy żył, napady na inne plemiona były powszechne. Plemię Baganda napadało na plemię Banyoro i odwrotnie. Jestem głęboko przekonany, że gdy Andrzej Kaggwa oddał życie za wiarę, otrzymał specjalne miejsce w niebie. Teraz jako święty daje nam mocną nadzieję i przekonanie, że modli się za nas. Wierzę, że jeśli będę pełnił wolę Bożą, to pewnego dnia pójdę tam, gdzie on jest. Jestem bardzo szczęśliwy, bo dawniej pierwsi męczennicy byli nazywani męczennikami plemienia Baganda, natomiast dziś nazywani są męczennikami ugandyjskimi" – dzieli się z nami Posiano Balukagira.

Narodowe Sanktuarium w Namugongo jest centralnym miejscem ich czci. Położone jest w malowniczym parku, a jego architektura nawiązuje do tradycyjnej chaty plemienia Baganda. Pokrycie dachu opiera się na 22 filarach, które symbolizują 22 męczenników katolickich. Ołtarz główny ustawiono dokładnie w miejscu, w którym został spalony Karol Lwanga. Miejsce to odwiedzają miliony pielgrzymów z Afryki i całego świata. Przypadająca 3 czerwca uroczystość św. Karola Lwangi i jego towarzyszy stanowi w Ugandzie najważniejsze wydarzenie kościelne. Papież Paweł VI w dniu 18 października 1964 r. włączył dwudziestu dwóch męczenników do grona świętych, uznając cud, o którym opowiada Levucatos Kalema: „Urodziłem się w wiosce Kaputo w roku 1959. Od urodzenia byłem niepełnosprawnym, a moje ciało było mocno zdeformowane. Miałem bardzo delikatne kości, nie mogłem siedzieć ani chodzić, ani nawet raczkować. W roku 1961 biskup diecezji Masaka ogłosił krucjatę modlitewną o kanonizację męczenników ugandyjskich. Prosił, aby chrześcijanie przedstawiali Bogu swoje prośby przez ich wstawiennictwo. Potrzebny był cud, na którym Kościół mógł się oprzeć, ogłaszając ich świętymi. Sąsiedzi zabierali mnie od mojej babci i zanosili do kościoła. Kładli przed ołtarz i odmawiali nowennę. W szóstym dniu wspólnej modlitwy zdarzył się cud. Zacząłem raczkować, z czasem chodzić, aż w końcu mogłem biegać. Moje nogi, które dotąd były bardzo zdeformowane, stały się normalne. Ten cud Kościół przyjął jako Boską interwencję za wstawiennictwem męczenników".

Obecnie chrześcijanie w Ugandzie stanowią ponad 80% ogółu ludności. Nie ma wątpliwości, że jednym z jego głównych filarów jest właśnie kult męczenników. Warto podkreślić, że również anglikanie mają w Namugongo swoje sanktuarium, w którym modlił się sam papież Franciszek. Obecny arcybiskup Kampali, Cyprian Kizito Lwanga, marzy, aby te wyjątkowe sanktuaria ku czci męczenników ugandyjskich nieustannie się rozwijały na większą chwałę Bożą i stawały się miejscem wzmocnienia naszej wiary. A ja dziękuję Bogu, że będąc w Ugandzie w roku 2018, mogłam odwiedzić Namugongo. Żałuję jednak, że dopiero teraz, pisząc tę historię, uświadomiłam sobie, w jak wyjątkowym i ważnym miejscu byłam... ■

tekst: KIKE GÓMEZ
tłumaczenie: ALEKSANDRA RUTYNA

Rzeka pomiędzy Mauretanią a Senegalem

Trzydzieści dwa lata temu historyczne napięcie pomiędzy dwoma sąsiadującymi krajami Afryki Zachodniej doprowadziło do wybuchu konfliktu tuż przy ich naturalnej granicy – na brzegach rzeki Senegal.

„Nie wiedziałem, co się dzieje, nagle zakuli mnie w kajdanki i zasłonili mi oczy. Wsadzili do ciężarówki i zabrali do więzienia, gdzie miałem spędzić kolejne trzy lata" – wspomina Amadou, mauretański żołnierz. Był jedną z setek osób aresztowanych w Mauretanii w roku 1987 przez ówczesny rząd Ahmeda Oulda Tayi za czystkę czarnoskórych Afrykańczyków. Oskarżano go o przygotowanie zamachu stanu. Żołnierz woli pozostać anonimowy, więc imię użyte w tekście jest fikcyjne. Nawet dziś należy do rezerwy wojskowej, która w każdej chwili może zostać powołana do służby.

W swoim domu, znajdującym się w biednej dzielnicy w Nouakchott, ze spokojem opowiada nam o wszystkim. Pozwala sobie nawet na żarty, kiedy wspomina tortury, których doświadczał, kiedy zadawano mu pytania, na które nie mógł odpowiedzieć, ponieważ nie znał odpowiedzi. Głaszcze lewy nadgarstek, na którym blizny pozostawione przez kajdany odznaczają się kolorem ciemniejszym od skóry. Rząd mauretański o tym nie wiedział, ale wraz z aresztowaniem Amadou i pozostałych osób dał podstawy do konfliktu, który wybuchł w 1989 r.

POWIĄZANIA WOKÓŁ RZEKI

„Stosunki między Senegalem a Mauretanią były historycznie oparte na solidarności i partnerstwie. Rzeka Senegal nigdy nie była granicą – wyjaśnia profesor Mor Ndao, szef Zakładu Historii na Uniwersytecie Cheikh Anta Diop w Dakarze. – To ruch Almorawidów podbił tę przestrzeń i ją podzielił. Wraz z kolonizacją granica zmaterializowała się do elementu geograficznego, jakim jest rzeka" – argumentuje, siedząc w swoim biurze. Zamyka

fot. www.flickr.com/photos/30...@org/

drzwi na czas rozmowy, zostawiając po drugiej stronie studentów, którzy chcieli poznać swoje oceny.

W całej swojej historii Mauretania należała do różnych imperiów: Takrur do VIII wieku, następnie do Ghany, Almorawidów w XI wieku, Mali od XII do XV wieku oraz imperium Songhaju w XVI wieku. Ale to właśnie z Almorawidami, jak wskazuje Ndao, rozpoczyna się charakterystyczne mauretańskie mieszanie kultur.

Na początku ubiegłego wieku Francja skolonizowała Mauretanię, ale terytorium to miało jedną jednostkę wyborczą z Senegalem, z jednym tylko przedstawicielem we francuskim senacie. W roku 1946 konstytucja oddzieliła Mauretanię od Senegalu, dając jej deputowanego we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. W roku 1960 ogłoszono jej całkowitą niepodległość.

W tym czasie „Mauretania nagle stała się niezależnym krajem z autonomiczną tożsamością i wynikającym z niej podziałem ludności. Społeczność, która miała tę samą historię, tę samą tożsamość i tę samą kulturę, nagle została podzielona na dwie narodowości" – mówi Mor Ndao.

Obecnie Mauretania jest bardzo złożona pod względem etnicznym.

Beydanowie, Sudanowie, Haratinowie, Peulowie, Wolofowie, Soninkowie, Bambarowie... – wszyscy żyją razem w tej samej przestrzeni, w równie złożonej relacji, głęboko zakorzenionej w społeczeństwie. Pomimo splątanych podziałów można powiedzieć, że jest to społeczeństwo składające się z dwóch głównych grup etnicznych, podzielonych na plemiona i klany, które przez wieki pozostawały zakotwiczone w tak zwanej „cywilizacji beduińskiej".

Dwie dominujące grupy to Beydanowie z tradycję koczowniczą i pasterską oraz czarni Sudanowie prowadzący osiadły tryb życia i zajmujący się rolnictwem, głównie po obu stronach rzeki Senegal. Pośród nich żyją Haratinowie, arabskojęzyczny czarny lud, który stanowi wysoki odsetek społeczeństwa mauretańskiego i którego większość pochodzi z uwolnionych rodzin niewolniczych. Te dwie grupy większościowe nadal walczą o asymilację tej ostatniej, co przechyliłoby szalę na korzyść większościowej populacji Beydanów lub Sudanów. Lub też, co oznaczałoby to samo, Mauretania stałaby się krajem arabskim lub czarnym.

Pierwszy prezydent Mauretanii Moktar Ould Daddah miał już na uwadze ten konflikt tożsamościowy, kiedy rządził po uzyskaniu przez kraj niepodległości. W swojej książ-

fot. arch. Mundo Negro

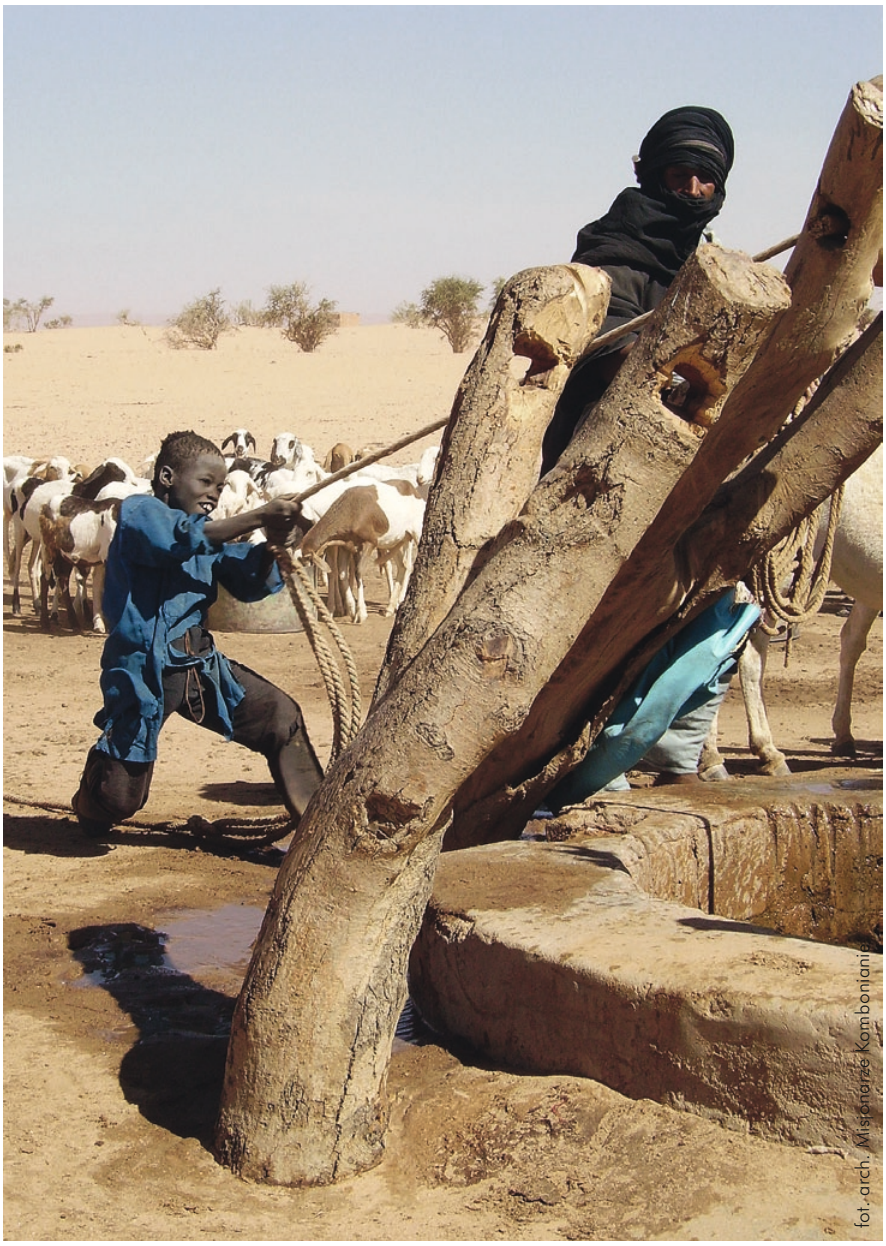
fot. arch. Misjonarze Kombonianie

ce ze wspomnieniami napisał, że „wieloetniczna ludność Mauretanii jest rzeczywistością, której żaden przywódca nie może zignorować, nie ryzykując kwestionowania istnienia kraju". Ale „kiedy ludność identyfikuje się poprzez rasę, wspólne życie jest bardzo skomplikowane" – mówi Mor Ndao, odnosząc się do sporów, które nawet dzisiaj są źródłem problemów, choć w nieco mniejszym stopniu.

Czarni nacjonaliści afrykańscy twierdzą, że Mauretania jest czarnym krajem opanowanym przez białą mniejszość. Prawdą jest, że obecność Beydanów w administracji jest dominująca, przy czym 25% muszą obowiązkowo stanowić czarni Afrykańczycy. Wzrasta również presja tych pierwszych na przejęcie kilku gruntów ornych wzdłuż rzeki granicznej, leżących tradycyjnie w rękach czarnoskórych.

SKUTKI SUSZY

W latach siedemdziesiątych XX wieku dotkliwe susze, które nawiedziły kraj, doprowadziły do porzucenia koczownictwa przez plemiona arabskie, zwłaszcza te najbiedniejsze. Nastąpiła znacząca i liczna migracja ze wsi do miasta, dokąd dawni nomadowie przybyli w poszukiwaniu pracy. Konkurencja z tymi, którzy już tam zamieszkiwali, głównie senegalskimi migrantami, a także nowymi przybyszami, doprowadziła do intensywnego konfliktu. Z drugiej strony, w 1983 r. przeprowadzono reformę gospodarczą, której celem było wspieranie rozwoju kapitalizmu na wsi poprzez zniesienie dawnych praw majątkowych i wspólnotowych. Działania te doprowadziły do zaniku nieruchomości komunalnych na brzegach rzeki Senegal, pozostawiając tym samym otwartą drogę do nabywania ziemi przez Beydanów.

Opór czarnej ludności nie trwał długo. W roku 1986 opublikowano Manifest Czarnych Afrykańczyków z Mauretanii, przygotowany przez młody Afrykański Front Wyzwolenia Mauretanii, którego członkowie również przeprowadzili kilka zbrojnych operacji w kraju. Pojawienie się tej grupy posłużyło rządowi za pretekst do przeprowadzenia w 1987 r. czystki czarnoskórych członków mauretańskiej armii, z których większość miała pochodzenie peulskie.

KLUCZOWY ROK 1989

Wszystkie te napięcia zapaliły bezpiecznik przywiązany do bomby, która ostatecznie wybuchła w 1989 r. Był to początek ostrego konfliktu pomiędzy grupami etnicznymi dwóch sąsiadujących ze sobą krajów.

Rankiem 9 kwietnia tego samego roku grupa senegalskich rolników wyraziła swoje niezadowolenie z przejścia grupy mauretańskich pasterzy z całym żywym inwentarzem przez ich uprawne ziemie. Ten rodzaj sporów, który był bar-

dzo powszechny w całym dorzeczu Senegalu, nigdy wcześniej nie miał większego wpływu.

> Rolnicy podążali za bydłem, aby ich praca nie poszła na marne, a pasterze konfrontowali się z nimi, szukając najlepszego pożywienia dla swoich zwierząt.

Tym, co odróżniało tę konfrontację od wszystkich poprzednich, był fakt, że przy tej okazji pasterzom na terytorium Senegalu towarzyszyli mauretańscy wojskowi. Zabito 2 senegalskich rolników, a 13 innych uwięziono i torturowano. Działania wojenne nie trwały długo. Nastąpiły krwawe lincze przeciwko obywatelom drugiego kraju. Obydwa rządy zerwały stosunki dyplomatyczne i doszło do deportacji Beydanów do Mauretanii i czarnych Afrykańczyków do Senegalu. Wśród wydalonej ludności czarnej znaleźli się nie tylko Senegalczycy, ale także inni czarni Mauretańczycy. W sumie w ciągu trzech lat wysiedlono 250 tys. osób obu narodowości.

W tym kontekście oskarżono grupy panarabskie o próby wykorzystania sytuacji do planowanych czystek etnicznych, przeprowadzonych przez rząd przeciwko czarnym Afrykańczykom. W Senegalu ofiarami byli mówiący po arabsku i w większości jasnoskórzy Mauretańczycy, podczas gdy w Mauretanii niearabskojęzyczni czarni Senegalczycy. „Ci, którzy mnie aresztowali i zamknęli, byli moimi towarzyszami, przyjaciółmi, ale nie winię ich. Oni tylko wykonywali rozkazy – wyjaśnia mauretański rezerwista Amadou.

Senegalczyk Christian Santoir w akademickim czasopiśmie *Cahiers d'Études Africaines* napisał, że zderzenie obu społeczności „jest nie tyle problemem skóry, co zderzeniem interesów ekonomicznych (dotyczących ziemi), politycznych i kulturowych".

fot. www.flickr.com/photos/41099823@N00/

POROZUMIENIE POKOJOWE

18 lipca 1991 r. Abdou Diouf, prezydent Senegalu, zaproponował podpisanie traktatu pokojowego, który został zaakceptowany przez rząd mauretański. 2 maja 1992 r. ponownie otwarto granicę mauretańsko-senegalską.

Ze swojego biura profesor Ndao wyznaje, że „Przeszłość jest przeszłością. To było bolesne, a stosunki dyplomatyczne trudne, ale teraz myślę, że ludność jest świadoma, iż historia i geografia nas jednoczą. Że jesteśmy zobowiązani do dialogu po obu stronach rzeki Senegal". Z czasem wiele ofiar zaczęło się mobilizować i organizować, zwłaszcza krewni zamordowanych czarnoskórych żołnierzy afrykańskich i deportowanych, którzy wracają do swojego kraju i walczą o odzyskanie swojej ziemi i legitymizację czarnej mauretańskiej tożsamości, jak twierdzi ruch Touche Pas à ma Nationalité.

W ostatnich miesiącach obydwa kraje zawarły porozumienia o współpracy i eksploatacji zasobów naturalnych, takich jak rybołówstwo i gaz. To pokazuje, że napięcia z przeszłości zostały złagodzone. „Zarządzanie granicami jest delikatną kwestią ze względu na zasoby, jakimi dysponują oba kraje – mówi profesor Ndao – ale musi to być obszar współpracy i partnerstwa. Wspólnego zarządzania zasobami". Dodaje, że „nie wolno nam zapominać o zagrożeniu terrorystycznym, z którym te kraje muszą walczyć wspólnie". Pierwszy prezydent Mauretanii Moktar Ould Daddah usłyszał od pewnego mędrca słowa, które wydały mu się pięknym obrazem jego kraju: „Mauretania ze swoimi czarnymi i białymi mieszkańcami jest jak oko. Nie ma się dobrze i nie może w pełni odgrywać swojej roli, jeśli jej dwie części, czarna i biała, nie są zdrowe". ■

tekst: DR EWA GNIADY

Łódka i Kapitan

Nie tak dawno zatęskniłam za czasami dzieciństwa i sięgnęłam po swój stary album ze zdjęciami. Jedno z nich przywołało szczególnie miłe wspomnienia. Widać na nim, jak siedzę w łodzi nad brzegiem jeziora, obok mnie starsza siostra i nasz ulubiony sąsiad, pan Olek. Razem z żoną od zawsze mieszkali naprzeciwko naszego domu. Mieli też niewielki domek nad Jeziorem Rożnowskim. Wystarczyło zejść po wąskich schodkach, aby znaleźć się nad piaszczystym brzegiem jeziora. Nieopodal znajdował się nieduży drewniany pomost, przy którym cumowali swoją łódkę. Czasem pan Olek zabierał nas ze sobą na krótki rejs po jeziorze. Opowiadał nam wtedy, jak sam zbudował tę łódkę i ile z nią wiąże się różnych wspomnień. Nauczył nas, jak prawidłowo wiosłować. Dziś nie ma go już z nami, ale ja wciąż jestem mu bardzo wdzięczna za to, kim dla nas był.

To wspomnienie stało się dla mnie inspiracją do cyklu artykułów zatytułowanego „rejs życia", który w tym roku będę dla Was, Drodzy Czytelnicy, pisała. Doskonale wiemy, jak wiele pytań zadają dzieci, ale my, dorośli, też mamy ich dużo i niekoniecznie na wszystkie znajdujemy odpowiedzi. Pytamy o sens życia, skąd jesteśmy i czy nasza życiowa wędrówka ma jakiś cel? I mimo upływu lat nadal szukamy odpowiedzi na niektóre z nich...

Myślę sobie, że moje życie, jak zresztą i życie każdego innego człowieka, jest takim rejsem do nieznanego nam portu. Codziennie wsiadam do łódki i wypływam na szerokie wody, chcąc dopłynąć do celu. Łódkę tę dostałam w prezencie od niezwykle doświadczonego i doskonale znającego się na żeglarstwie Kapitana. Jest ona jedyna i niepowtarzalna, wyposażona we wszystko, czego potrzebuję, aby pomyślnie odbyć zaplanowany rejs. Chociaż zawsze mogę poprosić Kapitana lub bardziej doświadczonych żeglarzy o pomocne wskazówki, to jednak odpowiedzialność za mój rejs spoczywa głównie na mnie. To ja muszę zatroszczyć się o konserwację, wygląd i sprawność mojej łódki, by zawsze była dobrze przygotowana do wypłynięcia i wychodzenia bez szwanku ze spotkania nawet z największymi falami. Czasem burzliwe wody mogą przerażać i zniechęcać do dalszej podróży, ale Kapitan nigdy nie przestaje zapraszać mnie do podejmowania wyzwania. On chce, abym pomimo niebezpieczeństw odważnie wsiadała do swojej łódki i wyruszała w codzienny rejs. Wie bowiem, że tylko w ten sposób mam szansę odpowiedzieć sobie na pytania, na które ciągle szukam odpowiedzi. A ja każdego dnia na nowo podejmuję to wyzwanie, bo bardzo Mu ufam i mocno wierzę, że z Nim bezpiecznie kiedyś dopłynę do celu.

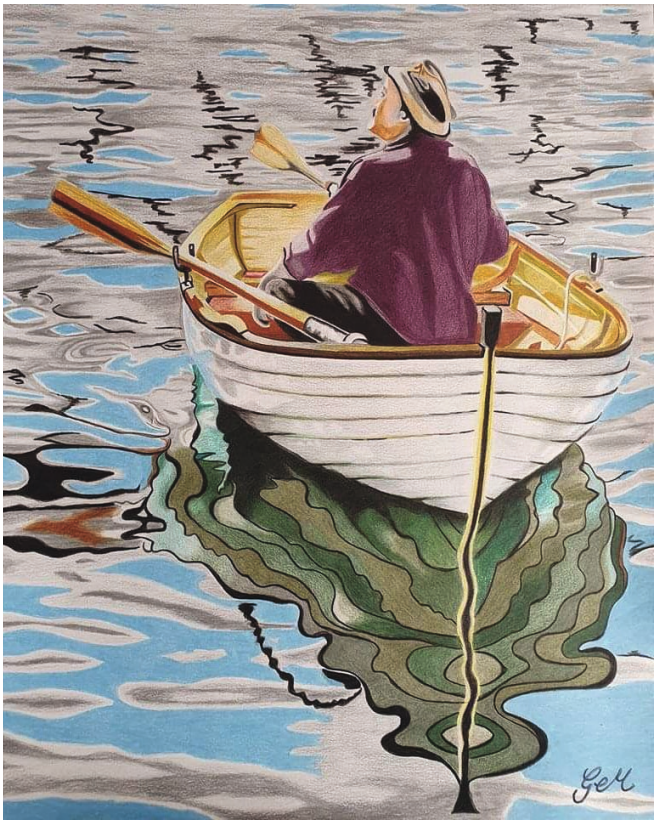

Czasem, niestety, wydaje mi się, że mój Kapitan niczego już więcej mnie nie nauczy. Miewam pokusy, by samej sobie być kapitanem i wziąć stery życia w swoje ręce. Jednak podróżując, ciągle doświadczam, że Jego wskazówki są mi nadal potrzebne, bo moja łódka wciąż napotyka na nowe przeszkody. Na szczęście Kapitan ma nieskończoną cierpliwość do moich prób pływania na własną rękę, poszukiwania skrótów czy szybszych z pozoru rozwiązań. On zawsze jest obok mnie i każdego dnia pomaga mi odkrywać niezgłębione tajniki żeglowania po oceanie mojego życia.

Kochani, zapraszam Was do wspólnego rejsu naszymi łódkami, abyśmy razem z najlepszym na świecie Kapitanem, jakim jest Bóg, mogli codziennie wypływać w przepiękny, choć niepozbawiony przeszkód rejs. On pragnie bezpiecznie doprowadzić nas do portu, jakim jest niebo. Jestem przekonana, że Ci, którzy zaufali Panu Bogu i z Nim odbyli rejs swego życia, bezpiecznie dopłynęli do upragnionego celu. ■

tekst i zdjęcia: S. MAGDALENA SETLAK, SMC

Misja – „szukanie Twego oblicza”

Pisząc ten tekst, siedzę pod rozłożystym drzewem akacji. Miejscowi mówią o nim „drzewo parasolowe”. Pod stopami czuję spękaną ziemię, bo od kilku dobrych tygodni nie pada i w wielu miejscach brakuje wody. Z oddali dobiegają głosy pozdrawiających się nawzajem ludzi: „Habari!”, „Salama rafiki!” (Witaj! Pokój z tobą, przyjacielu!). Kontempluję powiewające na wietrze liście kukurydzy, która jest podstawowym składnikiem pożywienia większości Kenijczyków. Jestem w Nairobi, stolicy Kenii, gdzie też trwa kwarantanna spowodowana coronawirusem.

Dlaczego tu jestem? Wszystko zaczęło się od... szukania. I szczęśliwie znalazłam Tego, którego szukałam. A mimo to ciągle Go szukam... Tak naprawdę te moje poszukiwania zaczęły się, kiedy jeszcze byłam dzieckiem. Moi rodzice, Ewa i Eugeniusz, oraz rodzeństwo, Janusz, Krzysztof, Barbara i Grzegorz, w sposób bardzo prosty, bo dzięki piosence, nocnym czytaniu Biblii dla dzieci, codziennej pracy i poświęceniu, nauczyli mnie szukać Boga.

Po raz pierwszy o misjach w sposób bardzo wyraźny usłyszałam, kiedy byłam w szkole średniej. Do mojej gorlickiej parafii przyjechał ksiądz Marek, który wówczas był na misji w Republice Środkowoafrykańskiej. Pamiętam, że słuchając go moje serce biło mocniej i od tego momentu moje poszukiwanie zaczęło być bardziej świadome.

Misjonarzy i misjonarki kombonianki poznałam po studiach. Po bliższym rozeznaniu postanowiłam wstąpić do ich postulatu w hiszpańskiej Granadzie. To tam dane mi było zobaczyć oblicze Chrystusa. Odnalazłam i ujrzałam je przede wszystkim w więźniach, których odwiedzałam dwa razy w tygodniu. Oblicze cierpiące z powodu braku prawdziwej wolności, na skutek popełnionych błędów, oczekujące zrozumienia. Oblicze, które pragnie zacząć wszystko od nowa, które pomimo wielu ograniczeń jest hojne. Oblicze, które pragnie akceptacji i przebaczenia.

To od wspólnoty postulatu nauczyłam się, co oznacza życie konsekrowane misjonarki kombonianki, która idzie przez życie z *oczami utkwionymi w Jezusie, Dobrym Pasterzu,* który oddaje swoje życie za wszystkich bez wyjątku.

Po dwóch latach postulatu nadszedł czas na dwuletni nowicjat. Tym razem poszukiwania zaprowadziły mnie na kontynent Ameryki Łacińskiej, a dokładniej do Ekwadoru. Ten etap był czasem spotkań z ludźmi z pobliskiej dzielnicy, mieszkańcami dżungli amazońskiej, z moją wspólnotą wielokulturową. Ten czas nauczył mnie dostrzegać Jego oblicze w małych rzeczach dnia codziennego, ale dzielonych z innymi w sposób prosty i hojny. Ci ludzie otwierając drzwi swoich bardzo skromnych domów, pokazali mi oblicze Boga, który jest zawsze otwarty, aby nas przyjąć. Oczywiście, nie sposób tu nie wspomnieć o cennym czasie spotkań z Jezusem w codziennej modlitwie osobistej i wspólnotowej, jak też o czasie spędzonym we wspólnocie. Każda z nas była z innego zakątka ziemi, mówiła innym językiem, miała inne doświadczenia. Ale każda otwarta na różnice kulturowe, różnice charakteru, gotowa, aby dzielić się tym, kim jest i co posiada. Umocniona przeżytym czasem, doświadczeniem rozpoznania Jezusa w tym, co na pierwszy rzut oka wydaje się „inne", podjęłam decyzję, aby całkowicie oddać swoje życie Bogu, misjom; aby towarzyszyć innym, uzdrawiać ich rany, wskazywać im drogę.

Pierwsze śluby złożyłam 14 września 2019 r. w Quito, w Ekwadorze. I tym oto sposobem powróciliśmy do początku tej historii, do Kenii. Pisząc do Ciebie, odtwarzam w pamięci jedną z poniedziałkowych nocy: jest godzina 23.30, nie mogę zasnąć; od tygodnia jestem w Nairobi. Za każdym razem gdy zamykam oczy, w mojej pamięci przesuwają się obrazy minionego dnia. Obrazy pełne kontrastów, gdzie bogactwo miesza się ze skrajnym ubóstwem, gdzie obok wysokich wieżowców z apartamentami widzę drugi pod względem wielkości slums Afryki – Kibera („dżungla"). Widzę siebie idącą ulicą, obserwuję ludzi; czuję zapach jedzenia pomieszany z pyłem ziemi oraz ściekami. Ponad 800 tys. mieszkańców, w tym prawie połowa poniżej 15. roku, żyje tutaj bez bieżącej wody, bez odpowiedniego wyżywienia, w „mieszkaniach", które mają nie więcej niż 9 m^2, a na których mieszka średnio 5 osób... Nie mogę zasnąć! Wciąż myślę o dzieciach i młodzieży, których dziś zobaczyłam. *Czego – Kogo szukają na co dzień? Czy mają – czy będą miały tę samą możliwość jak ja, aby Ciebie odnaleźć?*

Wielu mnie pyta, dlaczego zostałam misjonarką? W moim przypadku odpowiedź jest następująca: przygoda w poszukiwaniu Tego, który żyje między nami (czy to w hiszpańskim więzieniu, w zagubionej dżungli Ekwadoru, w bogatym apartamentowcu Nairobi czy w ubogim slumsie) jest pasjonująca i nigdy się nie kończy. Pragnę, aby każdy, kogo spotkam na mojej drodze, także mógł Go znaleźć i zobaczyć, bo jak mówił św. Daniel Comboni: *każdy ma prawo, aby Go poznać.*

Dziś nadal szukam Boga. Będę Go szukać aż do ostatniego momentu, kiedy zobaczę Go twarzą w twarz. Oczekując na wyjazd na misję do miasteczka Adu nad Oceanem Indyjskim, odnajduję Jezusa w mojej wspólnocie w Nairobi. Widzę Go w codziennych małych gestach sióstr, z którymi mieszkam i dzielę tę samą pasję do misji. Doświadczam Boga, którego dane nam jest usłyszeć, dotknąć i zobaczyć już tutaj, na ziemi. ■

tekst: VALENTINA TAMBORRA
tłumaczenie: EWELINA GWÓŹDŹ, ŚMK

fot.: www.flickr.com/photos/[illegible]

Saamowie – rdzenni Europejczycy

Saamowie od zawsze mieszkali na dalekiej północy kontynentu europejskiego. Przeszli etap ucisku i asymilacji, a teraz walczą o zachowanie własnej kultury i tradycji.

Obecnie Saamowie liczą 75 tys. osób. Dzielą ich granice czterech krajów – Norwegii, Szwecji, Finlandii i Rosji. Mieszkają na obszarze zwanym przez nich SAMI. Mają własną flagę, której kolory odzwierciedlają różne strefy: czerwony dla Szwecji, zielony dla Finlandii, żółty dla Rosji i niebieski dla Norwegii, gdzie żyje większość Saamów. Tubylcy z tego obszaru są powszechnie znani jako Lapończycy.

W roku 1989 w mieście Karasjok Norwegia utworzyła parlament Lapończyków w uznaniu ich praw. Utworzenie tego parlamentu było szczególnie istotne, ponieważ Saamowie byli poddawani czemuś, co w przeszłości dotknęło wiele rdzennych ludów, czyli „norwegizacji".

PRZYMUSOWA ASYMILACJA

W latach 1850-1970 Lapończykom zamieszkującym Norwegię zabroniono mówienia w ich ojczystym języku i zmuszono do przyjmowania norweskich nazwisk w celu zakupu ziemi i integracji z resztą norweskiej populacji. Dorośli zostali zasymilowani zgodnie z życiem na Zachodzie i tylko niektórzy z nich, zwłaszcza Saamowie z tundry, z wielkim trudem kontynuowali pracę z reniferami i dochowywali swoich tradycji. Dzieci urodzone w okresie norwegizacji często nie uczyły się własnego języka. Aby je chronić i zapewnić integrację z Norwegami, rodzice rozmawiali z nimi tylko w oficjalnym języku. Dziś wielu z nich to ludzie dorośli, którzy czują, że stracili swoje korzenie.

Mówiąc o ludzie Saami, należy rozróżnić „Saamów z morza" i „Saamów z tundry". Grupa „z morza", zamieszkująca wybrzeża usiane fiordami, była jedną z pierwszych, które poddano procesowi norwegi-

zacji. Odsetek osób niemówiących w języku lapońskim jest wśród nich bardzo wysoki. Praktycznie, większość w wieku od 30 do 60 lat nie zna swojego języka ojczystego.

Obecnie, żeby temu zaradzić, podjęto szereg inicjatyw mających na celu odzyskanie tożsamości. W tym celu parlament Lapończyków przywrócił język lapoński do szkół, w których dzieci uczą się również swoich tradycji i historii. Istnieją także specjalne kursy dla dorosłych, którzy chcą nauczyć się własnego języka. Saamowie z tundry jako lud koczowniczy, zajmujący się hodowlą reniferów, byli mniej dotknięci norwegizacją, a w norweskich miastach Karasjok i Kautokeino dla 85% mieszkańców język sami to pierwszy język.

KOCZOWNICY Z TUNDRY

Saamowie z tundry zajmują się głównie hodowlą reniferów, co jest przyczyną ich koczowniczego trybu życia, ponieważ muszą podążać za ich ruchami. Od dzieciństwa rodzice wprowadzają swoje dzieci w pracę polegającą na stałym i pełnym kontakcie z naturą.

Renifery są całkowicie wolne, to ludzie muszą się do nich dostosowywać. W praktyce zwierzęta przemieszczają się z wybrzeża do tundry zgodnie z porami roku i podążają tymi samymi ścieżkami od tysięcy lat: ruch odbywa się tą trasą od czasu, gdy Saamowie zaczęli żyć z tej działalności i jest ściśle związany z poszukiwaniem pożywienia przez renifery.

Saamowie podążają za zwierzętami. W dawnych czasach podróżowali na saniach zaprzężonych w renifery lub na nartach. Dziś renifery są wyposażone w obrożę GPS, a specjalna aplikacja pozwala właścicielom dokładnie lokalizować miejsca, dokąd zmierzają zwierzęta. To znacznie uprościło pracę Lapończyków. Przed wprowadzeniem GPS konieczne było ciągłe pilnowanie stada. Całe rodziny żyły miesiącami nieustannie wznosząc i demontując swoje igloo, śledząc ruchy zwierząt.

Kiedy stado zatrzymywało się na odpoczynek, robiła to również rodzina, ale jeśli zwierzęta zaczęły się poruszać, rodzina natychmiast musiała za nimi podążać. Ostatni spęd reniferów saniami miał miejsce w Norwegii w 1976 r.

Dzisiaj, dzięki nowoczesnej technologii Saamowie zbudowali na trasie, którą przemieszczają się renifery, małe drewniane chatki, a dzięki mocnym skuterom śnieżnym zimą i quadom latem mogą szybko dotrzeć do stad.

W GŁĘBINACH FIORDÓW

Nazwa „Saamowie z morza" może sugerować tradycję rybacką, ale w rzeczywistości ich źródłem utrzymania w przeszłości była hodowla owiec i produkcja wełny. Rybołówstwo nie było ich głównym źródłem pożywienia, ale stanowiło część gospodarki, która opierała się w większości na handlu wymiennym. Więzi pomiędzy Saamami z morza a tymi z tundry były i nadal są bardzo silne. Pierwsze drogi łączące ich z resztą

Norwegii powstały dopiero w latach siedemdziesiątych, dlatego też do tego czasu gospodarka opierała się na wymianie między tymi dwiema populacjami Lapończyków. Podczas gdy pierwsza grupa produkowała wełnę, tkaniny oraz przedmioty z drewna i kości, druga zaopatrywała Saamów z morza w skóry reniferów (doskonała ochrona przed zimnem na obszarach za kołem podbiegunowym) oraz mięso.

Obecnie Saamowie wykonują różnorodne prace. Są doskonale zintegrowani z resztą norweskiego społeczeństwa, nie żyją już na zasadach wzajemniej wymiany, ale pracują jako nauczyciele, lekarze i kucharze...

SPECYFIKA JĘZYKA

Obydwie grupy Saamów żyją w bliskim kontakcie z naturą. To niejako „wymusza na nich" ekstremalny szacunek i rygor. I choć muszą polować i hodować zwierzęta, żaden Saami nie robi tego dla sportu, a jedynie z konieczności przetrwania. Dla tych ludów szacunek dla Matki Natury jest podstawą wszelkich działań. Przed polowaniem lub łowieniem ryb, na początku okresu wypasu Matka Ziemia otrzymuje podziękowania i proszona jest o pozwolenie na kontynuowanie ich działalności.

> Szczególnym aspektem, który pokazuje, jak skomplikowana i jednocześnie trudna jest kultura Lapończyków oraz jak ściśle związana jest z kwestiami środowiskowymi, jest ich język.

Obecnie skatalogowanych jest jedenaście różnych dialektów, z których jeden wymarł w 1800 r., a drugi w 2003 r. Tylko sześć występuje w formie literackiej. Bardzo trudno jest zrozumieć i nauczyć się mówić w tym języku, ponieważ jedno słowo czasem może mieć 100 różnych wyrażeń. Takim konkretnym przykładem jest słowo określające śnieg. Żyjąc w Arktyce, gdzie śnieg, lód i słabe światło dominują przez sześć miesięcy w roku, Saamowie muszą precyzyjnie zdefiniować ten istotny składnik, który decyduje o ich zdolności do poruszania się i pracy na tak trudnym terytorium, jakim jest tundra. Tak więc, aby opisać śnieg, gdy jest suchy, kruchy, mączny lub zamarznięty, używa się zupełnie innych słów.

POSTĘP A TRADYCJA

W dzisiejszym świecie Lapończykom coraz trudniej jest kontynuować swój tradycyjny styl życia ze względu na różne czynniki, które utrudniają życie koczownicze i zgodne z rytmem natury. Zmiany klimatyczne, redukcja terenów przypisanych im do hodowli reniferów, a także turystyka, która często dociera do miejsc jeszcze do niedawna niedostępnych dla turystów (wydzielone były do hodowli i wypasu reniferów) to elementy utrudniające zachowanie tradycji.

W norweskich i szwedzkich miastach doszło do protestów, które uniemożliwiły otwarcie nowych kopalń, a niektórzy przywódcy społeczności Saamów z tundry sprawili, że ich głos został wreszcie usłyszany przez rządy. Jednak wydaje się nieuniknione, że postęp będzie kontynuowany, a wraz z nim, jak to często bywa, poświęcone zostaną mniejszości, które wiodą życie dalekie od szaleństwa współczesnego świata.

Miejmy nadzieję, że w tej społeczności wytrwałość, siła woli i przywiązanie do korzeni umożliwią młodszym Saamom kontynuację ich tradycji, nawet kosztem ciężkiej pracy i wielu poświęceń. ■

tekst: DK. BENOIT AZAMETI, MCCJ
zdjęcie: BR. TOMEK BASIŃSKI, MCCJ

Padam na kolana

Drodzy Bracia i Siostry, jestem pewien, że niejednokrotnie słyszeliście słowa Pana Jezusa skierowane do uczniów: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9, 37-38). Nie wiem, jak Wy reagujecie na te słowa, ale ja, kiedy je słyszę, padam na kolana i dziękuję Bogu za Jego wielką miłość do nas, za Jego troskę i miłosierdzie. Jezus, pierwszy misjonarz Ojca, zanim je wypowiedział, przebywał wśród ludzi, głosił im Ewangelię o królestwie Bożym i uzdrawiał z chorób i słabości. Jego misja miała sens tylko pośród ludzi, a ceną, jaką za to zapłacił, była śmierć. On na pewno nie chciał umrzeć, lecz kochać. I to właśnie miłość zaprowadziła Go na krzyż.

Padam na kolana, ponieważ Bóg nie jest Kimś obojętnym, lecz jest Miłością. Żniwo jest Jego własnością. Posłał do nas swego umiłowanego Syna, a dziś posyła każdego z nas do naszych braci i sióstr. Jesteśmy ochrzczeni, więc jesteśmy posłani. To dowód, że Bóg nas kocha. Dzisiaj jednak nie wystarczy powiedzieć, że Bóg nas kocha. Ale trzeba pokazać, jak nas kocha, odczuwać Jego miłość i pomagać innym spotykać i doświadczać Go w Jego nieskończonej miłości. Niektórzy zrozumieli to i właśnie tej misji poświęcili całe swoje życie. Święty Daniel Comboni dla Afrykańczyków był pasterzem, ojcem, bratem i obecnością Boga wśród Jego ludu. I my, misjonarze kombonianie, staramy się być obrazem miłości Boga wśród ludów i grup społecznych, często najbardziej opuszczonych i biednych.

Jestem misjonarzem kombonianinem i jestem posłany, aby swoim życiem dawać światu świadectwo o Chrystusie. Przykład kombonianów, którzy przybyli z różnych krajów, aby pracować w moim rodzinnym Togo, sprawił, że i ja mogłem przybyć z Afryki, by tutaj, w Polsce, dzielić się swoim świadectwem wiary. Nie wiem jak Wy, ale my, Togijczycy, kiedy widzimy misjonarza, widzimy samego Boga, bo on Go przedstawia tu i teraz. Dzięki misjonarzom, którzy oddają swoje życie, by głosić Ewangelię w Togo, Kościół jest tam żywy. I nie chodzi wyłącznie o męczeństwo za wiarę, ale o męczeństwo codziennego życia, o bycie z ludźmi dniem i nocą, w każdej sytuacji... Chodzi o dawanie świadectwa miłości Boga nawet wtedy, kiedy jest trudno. Z dumą mogę powiedzieć, że dzisiaj wielu Togijczyków jest misjonarzami dla braci i sióstr w różnych zakątkach świata.

Padam na kolana, bo również dziś Bóg nie opuszcza swojego ludu i wysyła misjonarzy na swoje żniwo, ponieważ chce być z nami. Kiedy widzę, jak ludzie w wioskach cieszą się z obecności misjonarza, który przyjeżdża do nich, mam wrażenie, że dzielą się z nim tym, co dla niego jest największą wartością – Panem Jezusem. Doświadczałem tego na własnej skórze, kiedy byłem w Ghanie na praktyce misyjnej. Z jednym ze współbraci dzieliliśmy większość swojego czasu z ludźmi, byliśmy z nimi i dla nich, jedliśmy to, czym się z nami dzielili, spaliśmy w ich domach i dzieliliśmy się zarówno radościami, jak i trudnościami. Pamiętam, jak bardzo byłem szczęśliwy, kiedy wyjeżdżałem rowerem do okolicznych wiosek, bo wiedziałem, że tam na mnie czekają, żeby słuchać słowa Bożego. A wtedy, wierzcie mi, odległość ani zmęczenie nie miały już znaczenia.

Na końcu padam na kolana i dziękując Panu Bogu, proszę Go za nas, abyśmy byli jak najbardziej świadomi, że przez chrzest jesteśmy misjonarzami, czyli zaproszonymi przez Niego samego, ponieważ *żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.* ■

tekst: EWELINA GWÓŹDŹ, ŚMK

Kościół luterański

Trudno byłoby znaleźć chrześcijanina, który nie znałby następującego fragmentu Ewangelii: „Na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16, 18). I raczej nie dziwi fakt, że słowa „mój Kościół" każdy odnosi do tego wyznania, którego jest członkiem i które ukształtowało go jako chrześcijanina.

Zapewne pamiętamy z lekcji historii, że w chrześcijaństwie nastąpiły dwa wielkie podziały, pierwszy w roku 1054 na Kościół rzymskokatolicki oraz prawosławny (tzw. schizma wschodnia), a drugi na przełomie XIV-XV wieku, kiedy od Kościoła rzymskokatolickiego odłączyły się ruchy protestanckie (tzw. schizma zachodnia).

Obecnie wyznań uznawanych za chrześcijańskie, czyli *de facto* wchodzących w skład Kościoła, o którym mówił Chrystus, jest kilkaset. Czy faktycznie dzieli nas tak wiele, że ponowne zjednoczenie w jeden, powszechny Kościół jest niemożliwe? Czy może zjednoczenie nie jest tym, o co powinniśmy walczyć, bo z góry jesteśmy skazani na przegraną, a bardziej powinniśmy dążyć do pokojowego współistnienia, opartego na szacunku, zrozumieniu i docenianiu tradycji poszczególnych Kościołów chrześcijańskich, do dialogu zwanego ekumenizmem? I przede wszystkim, dlaczego właściwie się podzieliliśmy? Jak pisał św. Paweł: „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. (1 Kor 15, 12-14).

Bp Jerzy Samiec, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP

Podstawą chrześcijaństwa jest wiara, że Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, umarł dla naszego zbawienia i Zmartwychwstał. Wydawałoby się, że bazując na tak krótkiej esencji Dobrej Nowiny, niemożliwe jest stworzenie tak wielu odłamów chrześcijaństwa. Bo co właściwie miałoby nas różnić? Czy możliwe jest stworzenie tylu interpretacji słowa Bożego? Wygląda na to, że to nie kwintesencja naszej wiary nas różni. Każde bowiem wyznanie chrześcijańskie za podstawę ma wiarę w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego, który umarł i zmartwychwstał dla zbawienia ludzkości. Poszło zatem o rzeczy codzienne, które jednak okazały się na tyle ważne, że doprowadziły do rozłamów. Podobnie jak w przypadku rozpadu wielu związków, i tym razem zawiniły wady nas, ludzi – nieumiejętność rozmawiania, brak pokory i grzech.

I choć chronologicznie podział na katolicyzm i prawosławie nastąpił wcześniej, to skupmy się teraz na jednym z późniejszych odłamów protestantyzmu: Kościele luterańskim o wyznaniu ewangelicko-augsburskim.

W roku 1517 niemiecki mnich Marcin Luter wywiesił na drzwiach kościoła w Wittenberdze swoje słynne 95 tez. To jego oficjalnie uznaje się za prekursora ruchów reformacyjnych nazwanych później protestanckimi. Jednakże tezy Lutra nie wzywały do odłączenia się od Kościoła katolickiego. Możemy przypuszczać, że w ogóle nie miał zamiaru „tworzyć" nowego wyznania. Luter był przeciwnikiem praktyk sprzedawania odpustów i w swych tezach opisał przede wszystkim znaczenie oraz istotę pokuty. Ciężko uznać jego protest jako wystąpienie przeciwko chrześcijaństwu, bo wszystko,

czemu się przeciwstawiał, to wypaczone praktyki religijne. Uznany za heretyka zaczął reformować Kościół w Niemczech bez zgody papiestwa, co było jednoznaczne z odłączeniem się od Kościoła katolickiego.

Obecnie doktrynę luterańską wyznaje ok. 75 mln osób w 145. Kościołach wchodzących w skład Światowej Federacji Luterańskiej. Kościół ewangelicko-augsburski jest najstarszym i największym, a obecnie również jedynym luterańskim kościołem w Polsce. Ma tu ponad 61 tys. wyznawców skupiających się w 133 parafiach. Jego zwierzchnikiem w Polsce jest bp Jerzy Samiec.

Podstawą doktryny luterańskiej są cztery zasady: tylko Pismo, tylko Chrystus, tylko wiara i tylko łaska. Najważniejszą z nich jest „tylko Chrystus", która podkreśla, że Jezus jako Syn Boży, który umarł na krzyżu i zmartwychwstał, jest jedynym Zbawicielem i jedynym pośrednikiem między Bogiem Ojcem a człowiekiem. Na zbawienie nie można sobie zasłużyć uczynkami, bo jest ono łaską, którą Bóg nam daje i jedynie wiara w usprawiedliwiające dzieło zmartwychwstania zbawia człowieka. Luteranizm za podstawę wiary stawia Pismo Święte, odstawiając na bok tradycję katolicką.

Różnice między katolicyzmem a luteranizmem klarowały się przez lata i obecnie jest ich dosyć dużo. Przede wszystkim dla luteranów głową Kościoła jest sam Jezus Chrystus, który nie potrzebuje namiestnika na świecie, dlatego nie uznają zwierzchnictwa papieża. Idąc dalej, odrzucają również wszystkie dogmaty ustanowione przez papieży i sobory. Luteranie darzą szacunkiem Maryję jako Matkę Chrystusa, lecz ani Jej ani innych świętych nie otaczają kultem, jaki znany jest w katolicyzmie.

Z siedmiu sakramentów pozostawiono dwa: chrzest i Komunię świętą pod dwiema postaciami. Nie ma sakramentu kapłaństwa, gdyż luteranie wierzą w powszechne kapłaństwo wszystkich wiernych. Nie ma księży w znaczeniu osób, które przyjęły sakrament kapłaństwa, ale jest urząd duchowny zwiastowania Słowa i udzielania sakramentów, który jest pełniony przez biskupów, prezbiterów (księży) oraz diakonów. Nie obowiązuje ich celibat. Nie ma również sakramentu małżeństwa, dlatego dopuszczone są rozwody.

W Augsburskim Wyznaniu Wiary, czyli jednym z ważniejszych symbolicznych pism luterańskich, czytamy: „Kościół zaś jest zgromadzeniem świętych, w którym wiernie naucza się Ewangelii i należycie udziela sakramentów".

Kościół jest zatem wspólnotą, która zbiera się w konkretnym celu: słuchania słowa Bożego i przyjmowania sakramentów świętych – chrztu i wieczerzy Pańskiej. W rozumieniu ewangelickim nabożeństwo niedzielne jest warunkiem koniecznym dla zaistnienia Kościoła. Bez tego Kościół pozostaje abstrakcją, platońską ideą lub po prostu budynkiem przez małe „k". Słowa te doskonale oddają istotę również Kościoła katolickiego.

Nie jest ściśle określone, jak ma wyglądać niedzielne nabożeństwo ewangelickie, podczas którego wierni przystępują do sakramentu Eucharystii, o ile w centrum nabożeństwa jest zwiastowanie słowa Bożego i kazanie. Słowo Boże jest sercem nabożeństwa i jest ono manifestowane zarówno w kazaniu, jak i sakramentach.

Wymienione różnice pomiędzy Kościołem luterańskim a katolickim sprowadzają się do jednego pytania: co my jako katolicy mamy z tą wiedzą zrobić? Z punktu widzenia ekumenicznego wiedza ma nam pomóc w zrozumieniu i poszanowaniu innego wyznania chrześcijańskiego, za wiedzą zaś mają iść czyny. Kościół katolicki nie tylko nie zabrania, ale wręcz zachęca swoich wiernych do uczestniczenia w nabożeństwach innych Kościołów, bowiem udział taki pozwala lepiej zrozumieć modlitwę tych Kościołów i głębiej uczestniczyć w różnych tradycjach, które rozwinęły się często na podstawie wspólnych korzeni. Warto jednak dobrze przygotować się do udziału w nich, aby zachować wrażliwość na odczucia wiernych ewangelickich oraz przestrzegać lokalnych zwyczajów.

Wiele aspektów w dziedzinie wiary dzieli katolików i luteranów. Łączy nas jednak Chrystus, a to wystarczy, by te różnice nie przeszkadzały we wzajemnym zrozumieniu, miłości i szacunku. ■

rozmawia: BR. TOMEK BASIŃSKI, MCCJ

Łączy nas Chrystus

fot. Michał Karski

Czym jest ekumenizm? Choć temat ten może wydawać się dość trudny lub niezrozumiały, to tak naprawdę wielu z nas żyje nim na co dzień. Bo któż nie ma w rodzinie czy wśród przyjaciół i znajomych osób innego wyznania chrześcijańskiego? Czasem jednak się tego wstydzimy, czasem boimy się o tym mówić i wolimy ten fakt przemilczeć. Dziś na ten temat rozmawiam z księdzem Grzegorzem Giemzą, duchownym Kościoła ewangelicko-augsburskiego, który od kilku lat pełni funkcję dyrektora Polskiej Rady Ekumenicznej.

Czy mógłby Ksiądz przybliżyć naszym czytelnikom, czym jest ekumenizm?

Bardzo chętnie. Otóż ekumenizm, inaczej mówiąc ekumenia, to proces dążenia do pojednania chrześcijan, którego początki sięgają roku 1910. Odbywała się wtedy w Edynburgu I Konferencja Misyjna, zorganizowana przez kilka Kościołów protestanckich, które w różnych częściach świata prowadziły działalność misyjną. Jej członkowie żyli obok siebie, ale z czasem zauważyli, że więcej można osiągnąć, działając wspólnie, przede wszystkim przy sprawach praktycznych, jak choćby tłumaczenie Biblii, pomoc lekarska i materialna czy w kwestii oświaty. Kiedy konferencja się skończyła, uczestnicy doszli do wniosku, że wszystko co zostało powiedziane podczas tego wydarzenia, to zbyt mało, że potrzeba działań bardziej konkretnych. Uzgodniono wówczas, że trzeba częściej się spotykać i rozmawiać, by zbliżyć się do siebie i bardziej poznać.

Choć wydaje się to oczywiste, ale może warto uświadomić nam wszystkim, kim jest chrześcijanin.

Żeby odejść od konfesyjnych czy katechizmowych definicji, proponuję spojrzeć na samo znaczenie słowa chrześcijanin. W swoim pierwotnym, greckim brzmieniu pochodzi od Chrystusa – chrześcijanin to przede wszystkim osoba, która naśladuje Chrystusa albo Chrystus jest dla niej wzorem. Tak zaczęto w Antiochii nazywać uczniów Chrystusa. Chrześcijanin to osoba, która doświadczyła Bożego miłosierdzia, Bożej łaski, bo uwierzyła w przebaczenie grzechów przez Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał za grzechy świata, a więc i za jej grzechy. Doświadczenie Boga, który kocha, prowadzi do reakcji, którą jest miłość do bliźniego, dlatego chrześcijanin to osoba wprowadzająca nauczanie Chrystusa w życie przez praktykowanie miłości do bliźniego. Chrześcijanin pozwala kształtować swoje życie przez Boże Słowo.

Jakie są główne pola działania ekumenizmu?

Jednym z nich jest dialog. Chrześcijanie różnych wyznań spotykają się, żeby rozmawiać, dzielić się problemami, ale przede wszystkim szukać tego, co ich łączy. Ze strony Kościoła rzymskokatolickiego jest Rada ds. Popierania Chrześcijan, natomiast ze strony innych Kościołów chrześcijańskich Światowa Rada Kościołów.

Drugim polem działania jest modlitwa. W wielu Kościołach istnieją ruchy dążące do tego, żeby pomimo różnic chrześcijanie mogli się spotykać i wspólnie

fot. Michał Karski

Przedstawiciele różnych Kościołów podczas nabożeństwa ekumenicznego w kościele ewangelicko-augsburskim Świętej Trójcy w Warszawie.

fot. www.episkopat.pl/photo

Od lewej: biskup Krzysztof Nitkiewicz (Kościół katolicki), ksiądz Doroteusz Sawicki (Kościół prawosławny) oraz biskup Jerzy Samiec (Kościół ewangelicko-augsburski).

modlić. Jedną z takich inicjatyw jest Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, który obchodziliśmy z końcem stycznia. Jest to wydarzenie z ponad stuletnią tradycją. I choć różnimy się, to jednak wspólnie szukamy drogi jedności, również poprzez modlitwę. Jedność została nam zadana przez samego Chrystusa. W Ewangelii św. Jana jest powiedziane: *Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał* (J 17, 20-21).

W roku 2016 obchodziliśmy jubileusz 500-lecia reformacji. Powiem krótko, że reformacja to zapoczątkowany przez Marcina Lutra w 1517 r. ruch w Kościele, w wyniku którego powstał Kościół ewangelicko-luterański i Kościół ewangelicko-reformowany, a w dalszej konsekwencji inne Kościoły protestanckie. Sama reformacja jest trudnym tematem, dla wielu nie do przeskoczenia w temacie pojednania. Podczas wspomnianego jubileuszu papież Franciszek, na zaproszenie Światowej Federacji Luterańskiej, uczestniczył w nabożeństwie, które odbywało się w szwedzkiej katedrze w Lund. To był bardzo ważny moment ekumeniczny. Tego dnia papież wezwał chrześcijan wszystkich Kościołów do jedności. Powiedział, że warunkiem zjednoczenia chrześcijan jest trwanie w jedności z Chrystusem. *Nasza jedność jest właśnie pragnieniem samego Jezusa* –podkreślił. Po nabożeństwie podpisano porozumienie o współpracy między Stolicą Apostolską a Światową Federacją Luterańską w dziele pomocy osobom ubogim i potrzebującym.

No właśnie, oprócz dialogu i modlitwy są również wspólne projekty, prawda?

Tak. Współpraca pomiędzy Kościołami na poziomie charytatywnym jest niezwykle ważnym elementem ekumenizmu i trzeba przyznać, że rozwija się bardzo dobrze. Przykładem w Polsce może być Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom organizowane przez katolicki *Caritas* we współpracy z diakoniami Kościołów ewangelicko-augsburskiego i ewangelicko-reformowanego oraz z Prawosławnym Ośrodkiem Miłosierdzia Eleos. Wszyscy razem zbieramy pieniądze na rzecz dzieci poprzez rozprowadzanie wigilijnych świec i zachęcanie do wysyłania specjalnych SMS-ów. Podobnie ma się z akcją Skarbonka czy Jałmużna wielkopostna. To również ekumeniczna akcja charytatywna, podczas której zwracamy uwagę na problemy osób starszych i chorych.

Kolejnym elementem, bardzo praktycznym zresztą, jest codzienne przebywanie ze sobą, na przykład w rodzinach, gdzie czasem członkowie są chrześcijanami różnych wyznań.

Zatem ekumenia to z jednej strony dialog, szukanie tego co nas łączy, zastanawianie się, czy to co nas dzieli, dzieli nas naprawdę. To też kwestia modlitwy oraz wspólnych projektów charytatywnych. To wszystko pokazuje, że chrześcijanie mogą się złączyć w miłości. Ktoś kiedyś mądrze powiedział, że ekumenia tak naprawdę rozwija się dzięki relacjom.

Czy w ekumenizmie chodzi o to, żebyśmy w końcu wszyscy stali się tacy sami?

Są różne drogi rozumienia jedności chrześcijan, wynikające też z doktryn różnych Kościołów. W Światowej Radzie Kościołów, która zrzesza około 350 Kościołów chrześcijańskich z ponad 110 krajów, jesteśmy przekonani, że różnorodność jest czymś bardzo naturalnym. Nie chodzi o to, żebyśmy wszyscy byli tacy sami, bo to jest niemożliwe. W ekumenizmie chodzi o to, żeby zrozumieć, że łączy nas Chrystus. To On tutaj jest najważniejszy, a wszystko inne jest drugoplanowe. Trzeba zrozumieć, że im bliżej jesteśmy Chrystusa, tym bliżej jesteśmy siebie. Taka jest droga do jedności, do pojednania. Im bardziej kładziemy nacisk na to, co nas dzieli w naszych Kościołach, tym bardziej oddalamy się od siebie i od Chrystusa.

Nie wiem, czy tylko ja odnoszę wrażenie, że bardzo boimy się tej różnorodności w Kościele?

Boimy się czegoś, czego nie znamy. Boimy się też chyba wolności. W naszym życiu, również religijnym, codziennie dokonujemy wyborów. Często jest nam łatwiej, kiedy mamy powiedziane, co i jak robić, jak żyć. Trudniej jest, kiedy mamy możliwość wyborów, bo wtedy odpowiedzialność za nie bierzemy na siebie. To oczywiście nie znaczy, że jest totalna dobrowolność i możemy wszystko. Przychodzi mi do głowy jeden przykład. Kiedy mamy wyobrażenie, że istnieje tylko jedna poprawna forma składania rąk do modlitwy, to w momencie kiedy spotykamy kogoś, kto inaczej składa ręce, często mówimy: on się źle modli. A tymczasem okazuje się, że można i tak, i można inaczej. I obie formy są poprawne.

Jak sobie zatem radzić z tym lękiem?

W temacie ekumenizmu chyba nie ma innej drogi, jak tylko odważyć się podejść i porozmawiać z osobami innego wyznania, kiedy tylko nadarzy się okazja. Jeśli usiądziemy przy jednym stole i zaczniemy rozmawiać o wierze, szybko okaże się, że jesteśmy podobni i nasze doświadczenia wiary też są bardzo do siebie podobne. Oczywiście będą się nieco różniły, bo każdy ma inną pobożność, inną duchowość. Przecież nawet w samym Kościele rzymskokatolickim jest ogromna wielorakość rytów i duchowości. Na myśl przychodzi mi Ruch Światło-Życie, Neokatechumenat czy każde z tak wielu zgromadzeń zakonnych. Wszystkie tak różne, a w jednym Kościele. Myślę, że jedyną drogą na pozbycie się uprzedzeń w stosunku do innych Kościołów jest poznanie ich i zbliżenie się do drugiego człowieka. Dlatego tak ważne są te Tygodnie Modlitw o Jedność Chrześcijan. Jest to nic innego jak tylko zaproszenie, żeby chrześcijanie różnych wyznań mogli się spotkać, porozmawiać ze sobą, usłyszeć się nawzajem. I nagle okazuje się, że ten drugi wcale nie jest taki straszny.

fot. E. Bartkiewicz/www.episkopat.pl/photo

Ksiądz Grzegorz Giemza, dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej.

Jak Ksiądz ocenia świadomość ekumeniczną Polaków?

Powiedziałbym, że jest bardzo wysoka. Chociaż w temacie ekumenizmu, który jest dość rozpowszechniony w środowiskach kościelnych, jest jeszcze wiele do zrobienia. Przypomnę tylko, że ruch ekumeniczny wypłynął z potrzeby spotkania się i porozmawiania o tym, co nas łączy. Tak i teraz musimy dyskutować, rozmawiać i starać się zrozumieć, że wszyscy mamy Chrystusa w centrum.

Jan Paweł II powiedział kiedyś, że ekumenizm jest wymianą darów. Czym konkretnie możemy się wymieniać?

Kiedy poznaję pobożność czy duchowość innych chrześcijan, sam zadaję sobie pytanie o moją własną duchowość. Jeżeli widzę, że w innym Kościele osoby bardzo się angażują, nawet jeśli nie rozumiem, dlaczego tak jest, muszę sobie zadać pytanie, jak jest u mnie z tym zaangażowaniem w życie mojego Kościoła. Co dla mnie jest najważniejsze?

Dla Kościołów protestanckich bardzo ważne jest słowo Boże i opieranie się w życiu na Biblii. Ten przykład umiłowania słowa Bożego może właśnie być takim darem, który członkowie Kościoła rzymskokatolickiego wezmą od nas. Z drugiej strony, dla mnie ogromnym darem od katolików jest to, że mogę zobaczyć, że Kościół funkcjonuje pomimo takiej różnorodności wewnątrz. Myślę, że najważniejszym darem dla wszystkich Kościołów zaangażowanych w ekumenizm jest wspólne dążenie do tego, aby kiedyś być razem przy jednym stole eucharystycznym.

Ale uwaga! Taka wymiana darów, takie wzajemne ubogacanie się jest możliwe tylko wtedy, kiedy człowiek nie ma ochoty naprawiania czy nawracania tego drugiego. Potrzeba tutaj pokory i poczucia braterstwa a nie wyższości nad innym.

Jak każdy z nas może działać na rzecz jedności i pojednania chrześcijan?

Ludzie mają pewne wyobrażenia, stereotypy. Jak to mówią, nikt nie widział, a już wszystko wie! Bo tak się utarło, że Polacy są katolikami, prawosławni to już nie Polacy tylko Rosjanie czy Ukraińcy, a ewangelicy to koniecznie muszą być Niemcami. A tak przecież nie jest. Ale żeby dowiedzieć się, jak jest, to trzeba porozmawiać o tych stereotypach, usiąść i zastanowić się, co ja myślę o innych Kościołach, co wiem, czego chciałbym się dowiedzieć. I szukać odpowiedzi. Kiedy osobiście pozna się drugiego człowieka, to całkiem inaczej to wygląda, niż znać go tylko ze słyszenia. To jest tak bardzo ważne i może to zrobić każdy. Naprawdę nie trzeba się bać!

fot. www.ekumenia.pl

Symbol ekumenizmu. Kościół jako łódź płynąca po morzu świata z masztem w kształcie krzyża. Łódź i krzyż to symbole wczesnochrześcijańskiego Kościoła, za którymi stoi wiara i jedność, czyli to, co jest zawartością przesłania ruchu ekumenicznego w Polsce i na świecie. Słowo oikoumene, od którego wywodzi się termin „ekumeniczny", oznacza „świat zaludniony". W Nowym Testamencie, gdy pada stwierdzenie, że „cały świat" powinien zostać poddany spisowi, odnosi się to właśnie do oikoumene. Współczesne użycie tego słowa obejmuje zaś jedność całego Bożego stworzenia i uznanie Chrystusa jako Pana i Zbawiciela.

Jakie jest największe marzenie Księdza w temacie ekumenizmu?

Bez wątpienia moim największym marzeniem jest, abyśmy wszyscy spotkali się przy wspólnym stole eucharystycznym. Fajnie by było, żebym był tego świadkiem wcześniej niż w niebie.

Dziękuję Księdzu za tę rozmowę. Była dla mnie bardzo ubogacająca i mam nadzieję, że również nasi czytelnicy skorzystają z niej jak najwięcej. Życzę szybkiego spełnienia się tego wielkiego marzenia, które jest też moim marzeniem. Obyśmy wszyscy mieli serca przepełnione pragnieniem jedności i pojednania.

Bardzo bratu dziękuję. Z Panem Bogiem. ■

Świeccy misjonarze kombonianie

tekst: ADELA LEMAŃSKA, ŚMK

Wyjazd na doświadczenie misyjne do Kenii miał zainteresować chłopaków rozważających powołanie misyjne w zakonie. Jednak przyciągnął również uwagę dziewcząt. Danusia i Ewa nie chciały przyjąć do wiadomości, że warunki w slumsach Nairobi są wyjątkowo trudne, dlatego nie przewiduje się udziału dziewczyn. Mimo to w roku 2011 wyjechały na kilka tygodni do Kenii, a potem wstąpiły do Ruchu Świeckich Misjonarzy Kombonianów, decydując się na kilkuletni pobyt na misjach. Duch wieje tam, gdzie chce – męskich kandydatów do zgromadzenia kombonianów w Polsce nadal brakuje, za to ruch świeckich misjonarzy w minionym roku obchodził swoje dziesięciolecie.

Gdyby zsumować lata służby polskich Świeckich Misjonarzy Kombonianów, to na misjach przepracowali już 30 lat. Danusia, fizjoterapeutka z Jastrzębiej Góry, pracowała w swym zawodzie w ugandyjskim szpitalu w Matany w latach 2012-2014. Trzy dziewczyny z Podkarpacia: Ewa, pedagog resocjalizacji, Asia, polonistka, oraz Monika, pielęgniarka, zajmowały się niepełnosprawnymi dziećmi w wiosce dziecięcej w Gulu, w Ugandzie (Ewa i Asia 2014-2018, Monika 2014-2016). Madzia, fizjoterapeutka z Poznania, opatrywała rany chorym i prowadziła fizjoterapię w ośrodku Matki Teresy w Awassie, w Etiopii (2015-2019). Magda, absolwentka robotyki z Bytomia, przez 2 lata uczyła dzieci, a potem także nauczycieli w przedszkolu w Awassie (2016-2018). Ania z Orawki, pracownik Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, prowadziła przychodnię w Mongoumbie, w Republice Środkowoafrykańskiej (2016-2019). Kasia, informatyk z Bytomia, pracowała w Mozambiku w szkole technicznej w Carapirze (2016-2018). Adela i Tobiasz z Poznania/Wrocławia, kulturoznawca i analityk farmakoekonomiczny, pracowali w wikariacie Awassy i etiopskim szpitalu Bushulo (2017-2019). Monika, fizjoterapeutka z Łużnej, od roku 2018 pracuje w przychodni w Mongoumbie w Republice Środkowoafrykańskiej. W 2020 r. dołączyła do niej Marcelina, fizjoterapeutka ze Szczawy. Na wyjazd na misje czeka Bartek, pracownik Fundacji im. Piotra Skargi z Krakowa, Bogusia i Andrzej, emerytowani nauczyciele z Poznania, Ewelina, ekonomistka z Radogoszczy, oraz Agnieszka, fizjoterapeutka z Rybnika.

W innych krajach europejskich – np. we Włoszech, Hiszpanii czy Portugalii – świeckie odnogi rodziny kombonianskiej istniały już na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W Polsce musiało upłynąć trochę więcej czasu, by idea świeckich misjonarzy mogła zakiełkować. Oficjalnie Ruch rozpoczął swoją działalność w październiku 2010 r. Mimo że o. Maciek Zieliński, kombonianin i charyzmatyczny kapłan, który zainicjował go w naszym kraju, od wielu już lat nie pracuje w Polsce, ale na misjach, to dzieło, które zapoczątkował, trwa nadal. Do ruchu wstępują nowe osoby, już nie tylko młode dziewczyny, ale i mężczyźni, małżeństwa, a może wkrótce także i rodziny.

Oprócz członków, którzy wyjechali na misje do Afryki, Ruch gromadzi osoby angażujące się w tworzenie materialnego i duchowego zaplecza misyjnego w Polsce. Zbierają one fundusze na pomoc misjonarzom, prowadzą formację dla kandydatów do Ruchu, popularyzują jego działalność w mediach i sieją misyjnego ducha w swoich środowiskach.

Jeśli i Ty chcesz dołączyć do naszego Ruchu, zapraszamy na spotkania! ■

tekst: O. PAWEŁ OPIOŁA, MCCJ

Kościół miejscem miłości i szczęścia

Drodzy Młodzi, zadajmy sobie dziś pytanie, każdy osobiście, dlaczego chodzimy do kościoła? Ktoś może odpowie, że tak nas nauczono, ktoś inny, że tak wypada, a jeszcze inni, bo co ludzie powiedzą. Odpowiedzi z pewnością może być wiele, a niektóre mogą być nawet powierzchowne i niewystarczające. Ja osobiście chodzę do kościoła, ponieważ tam mogę znaleźć miłość i szczęście, którego tak bardzo pragnie moje serce.

Kościół, oczywiście, to nie tylko piękne mury wystawione kilkaset wieków temu i wspaniale ozdobione, chociaż i to jest ważne i uświęcone przez obecność Jezusa Chrystusa sakramentalnego. Kościół to nie tylko papież, kardynałowie, biskupi, księża i gdzieś tam na szarym końcu ludzie świeccy... Wszyscy oni są ważni, ale są tylko jego częścią. Kościół to każdy ochrzczony, to Ty i ja, a pośród nas najważniejszy jest Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Ten, który ma klucze do naszego serca i ukazuje nam strategię na szczęśliwe życie. Kościół to wspólnota ochrzczonych wyzwolona z grzechu, wyzwalająca i ukochana przez Miłość. Bo tak naprawdę szczęście jest owocem zaakceptowania Boga w swoim życiu. Jeśli Boga nie ma, to i szczęścia nie ma.

Niedawno na Facebooku przeczytałem post zamieszczony przez pewną dr psychologii o następującej treści: *Cierpienie na bezsens życia jest cierpieniem naszych czasów.* Słowa te bardzo mnie poruszyły i zaskoczyły. Czy to możliwe, że w dzisiejszych czasach człowiek opływający w dobra materialne może doświadczać poczucia bezsensu?

W czasach kiedy nie było Internetu, telefonów komórkowych, galerii handlowych, godzinami bawiliśmy się na podwórkach, grając w piłkę nożną, chowanego... Razem spędzaliśmy mnóstwo czasu i byliśmy naprawdę szczęśliwi. Odpowiedzią na ten stan rzeczy jest, myślę, ateizm – wykluczenie Boga z naszego życia, a jego owocem jest nihilizm egzystencjalny, który głosi brak celu,

sensu, znaczenia i wartości życia. Człowiek traci poczucie sensu życia, kiedy nie ma w nim Boga. Życie oparte i budowane na Bogu zawsze daje poczucie sensu, nawet w chwili cierpień.

> Poza chrześcijaństwem nie ma na świecie innej religii, która by mówiła, że Bóg jest kochającym Ojcem.

W islamie Allah ma 99 różnych atrybutów, m.in. jest miłosierny, litościwy, wierny, jest obrońcą, sędzią, ale nie nazywa się go ojcem. W buddyzmie Budda, który ma wszelką władzę, jest odzwierciedleniem absolutu, ale nigdy nie nazywa się go ojcem. W hinduizmie Boga wyobraża się w trzech aspektach: Brahma – stwarza świat, Wisznu – utrzymuje świat w istnieniu, a Śiwa unicestwia. Tam również nie ma pojęcia ojciec. Tylko w religii chrześcijańskiej Bóg jest nazwany Ojcem, bo nas zrodził, nasze życie jest Jego darem i wszystko, co mamy, też jest Jego darem. Można by powiedzieć, że wszyscy wyszliśmy z serca Boga i do Niego wracamy.

Miłość Boga Ojca do człowieka jest pięknie ukazana w przypowieści o Miłosiernym Ojcu (Łk 15, 11-32). Ojciec widząc swojego młodszego syna powracającego do domu po latach rozłąki, wzrusza się głęboko, biegnie mu na spotkanie, rzuca mu się na szyję i całuje go. Co więcej, swoim sługom nakazuje przygotować dla niego najlepszą szatę. Stracił ją przez grzech, ale ojciec daje mu ją ponownie i w ten sposób odzyskuje swoją utraconą godność synowską. Co więcej, ojciec każe mu nałożyć pierścień na rękę i sandały na nogi. Pierścień z pieczęcią daje mu panowanie nad wszystkim w domu. Syn, z pewnością, uzmysłowił sobie, że otrzymuje dużo więcej, niż mógł to sobie wyobrazić. Stracił synostwo i prawo do dziedziczenia przez odejście i grzech, a wracając marzy, żeby chociaż zostać jednym z niewolników ojca. Rzeczywistość przerasta jego oczekiwania. Ojciec na powrót daje mu godność synowską

i wszystko co jest z nią związane. Sandały symbolizują, że już nie jest niewolnikiem, bo w czasach Jezusa niewolnicy nie nosili sandałów. Zbyt długo był niewolnikiem na obcej ziemi. Teraz ojciec każe zabić tłuste cielę, żeby hucznie ucztować i radować się z powrotu syna utraconego przed laty.

To właśnie jest bezwarunkowa miłość Boga do człowieka, do Ciebie i do mnie. I to jest najwspanialsza wiadomość dla nas, że mamy Ojca w niebie, który nas kocha bezgranicznie. Żaden grzech, żadna hańba, żaden wstyd, żaden nałóg nie może nas uczynić niegodnymi Jego miłości. Chyba że sami w swojej zawziętości i zatwardziałości zdecydujemy i zamkniemy się na tę Miłość. W Ojcowskim objęciu każdy z nas, niezależnie jak daleko odszedł od Niego, może na nowo odzyskać utraconą godność synowską i znowu poczuć się kochanym tą absolutną miłością.

Świat jest głodny miłości ojcowskiej. Wielu ludzi dorastało bez obecności kochającego ojca albo zbyt mało doświadczyło takiej miłości. Spójrzmy choćby na bardzo znanego piłkarza. Nie tak dawno widzieliśmy w telewizji na Gali Mistrzów Sportu Roberta Lewandowskiego, który ze łzami w oczach opowiadał, jak bardzo brakuje mu ojca. Żałuje, że nie dożył chwili, by zobaczyć, jak syn gra. Ufa jednak, że patrzy na niego z nieba, jest z niego dumny i że go wspiera. Bardzo mnie poruszyła ta jego wypowiedź. Mówił to czło-

wiek bogaty, znany na całym świecie, który ma żonę, dwójkę wspaniałych dzieci i wygodne życie. Można powiedzieć, że ma wszystko, a jednak nie czuje się w pełni szczęśliwy. Brakuje mu miłości i uznania ojca. Jego serca wciąż jest głodne bliskości emocjonalnej ojca.

Historia Roberta Lewandowskiego przypomniała moją własną. Straciłem tatę, kiedy miałem zaledwie 10 lat. Mam bardzo mało wspomnień z nim związanych, ale pamiętam, że nosił mnie na ramionach, kiedy w niedzielę wracaliśmy z kościoła. Pamiętam go też pracującego przy sianokosach, a później leżącego w łóżku z powodu choroby nowotworowej. Kiedyś będąc nastolatkiem poszedłem do kolegi. Zobaczyłem, jak Marek radośnie rozmawia ze swoim ojcem podczas wspólnej pracy. Wtedy po raz pierwszy poczułem głęboki smutek w sercu i uświadomiłem sobie, że nie mam już ojca i że w moim domu jest inaczej niż u kolegi. W dniu moich święceń kapłańskich znajomy taty powiedział mi, że ojciec na pewno byłby dumny ze mnie. Byłem poruszony jego słowami... Lata mijają, a jednak w moim sercu ciągle jest ten głód bliskości emocjonalnej. Wiem, że nie jest możliwym spotkać ojca teraz, ale kiedyś będzie to możliwe. W niebie.

Wielu ludzi na świecie z różnych przyczyn nie doświadcza bliskości, miłości ojca. Mając jednak wiarę, wiemy, że mamy Ojca niebieskiego, który zna nas z imienia i jeszcze bardziej kocha niż najlepsi ojcowie ziemscy.

> A jak mogę doświadczyć miłości Boga Ojca? Pierwszym dowodem na to, że Bóg mnie kocha, jest przede wszystkim moje życie.

Bo życie jest największym darem, jaki otrzymałem. Wszystko co mam i kim jestem, jest Jego darem. Mam rodzinę, znajomych, mam co jeść, w co się ubrać, mam pracę, skończyłem studia, mam pieniądze, pokój w kraju, czuję się bezpiecznie, kiedy idę na zewnątrz. To są wspaniałe dary, o których wielu ludzi marzy.

Drugim sposobem na doświadczenie miłości Bożej jest modlitwa słowem Bożym. To tutaj poznajemy serce Boga, Jego wolę, Jego marzenia dla mnie i całej ludzkości. Jezus w Ewangelii św. Jana mówi: *Słowa, które ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem* (J 6, 63). Karmienie się słowem Bożym kształtuje nasze sumienie, uświęca i daje pokój serca. Pamiętam doskonale chwilę czytania słowa Bożego w Zambii podczas liturgii. Setki ludzi zgromadzonych na Mszy Świętej z wielkim skupieniem wpatrują się w misjonarza mówiącego kazanie. Są zaangażowani całymi sobą, żeby usłyszeć to, co mówi Ewangelia.

Trzecią możliwością, żeby doświadczyć miłości Boga, to życie sakramentami, jak spowiedź czy Eucharystia. Spowiedź św. to nie tylko sposób, żeby być wysłuchanym, chociaż to jest bardzo ważne, kiedy doświadczamy trudności i potrzebujemy otworzyć swoje serce przed kimś zaufanym. Spowiedź to spotkanie z Chrystusem miłosiernym w osobie kapłana, który jest Jego narzędziem i mediatorem tego spotkania. Po spowiedzi czujemy się ufni, spokojni, uradowani, bo Jezus wziął na siebie nasze zło, grzech i w ten sposób odnaleźliśmy pokój serca. Podczas Eucharystii karmimy się realnym i żywym Jezusem ukrytym w kawałku hostii i dzięki temu stajemy się żywym tabernakulum Jego obecności. Jakie to szczęście być świątynią Ducha Świętego! To najkrótsza droga do nieba.

Kolejną okolicznością, żeby doświadczyć miłości Boga, to bycie „wonią Jezusa", tzn. bycie Tym, kogo otrzymaliśmy w Eucharystii. To po Eucharystii zaczyna się nasza misja ewangelizacyjna. Jezus pragnie posłużyć się nami do budowania swojego Królestwa miłości, pokoju i sprawiedliwości. Marząc marzeniami Boga i starając się je realizować, wchodzimy w dynamikę szczęścia i miłości. Niech Kościół, wspólnota ochrzczonych, będzie naszym drugim domem, gdzie każdy może czuć się zaakceptowanym, przyjętym, może doświadczyć bliskości braci/sióstr, a przede wszystkim doświadczyć kochającej, bezwarunkowej bliskości Boga-Ojca. ■

Chcesz zostać misjonarzem?

Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?

Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?

Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...

SPOTKANIE POWOŁANIOWE

18-20 VI 2021
Warszawa

Misjonarze Kombonianie

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:
o. Paweł Opioła MCCJ • tel. 797 178 182 • pawelcomboni@yahoo.it

W SŁUŻBIE EWANGELII

Misjonarze kombonianie to ojcowie i bracia należący do zgromadzenia zakonnego całkowicie poświęconego działalności misyjnej. Naszym założycielem był św. Daniel Comboni, wielki misjonarz Afryki. Głosimy Ewangelię w Azji, w obu Amerykach, w Afryce oraz Europie – w sumie w 41. krajach świata.

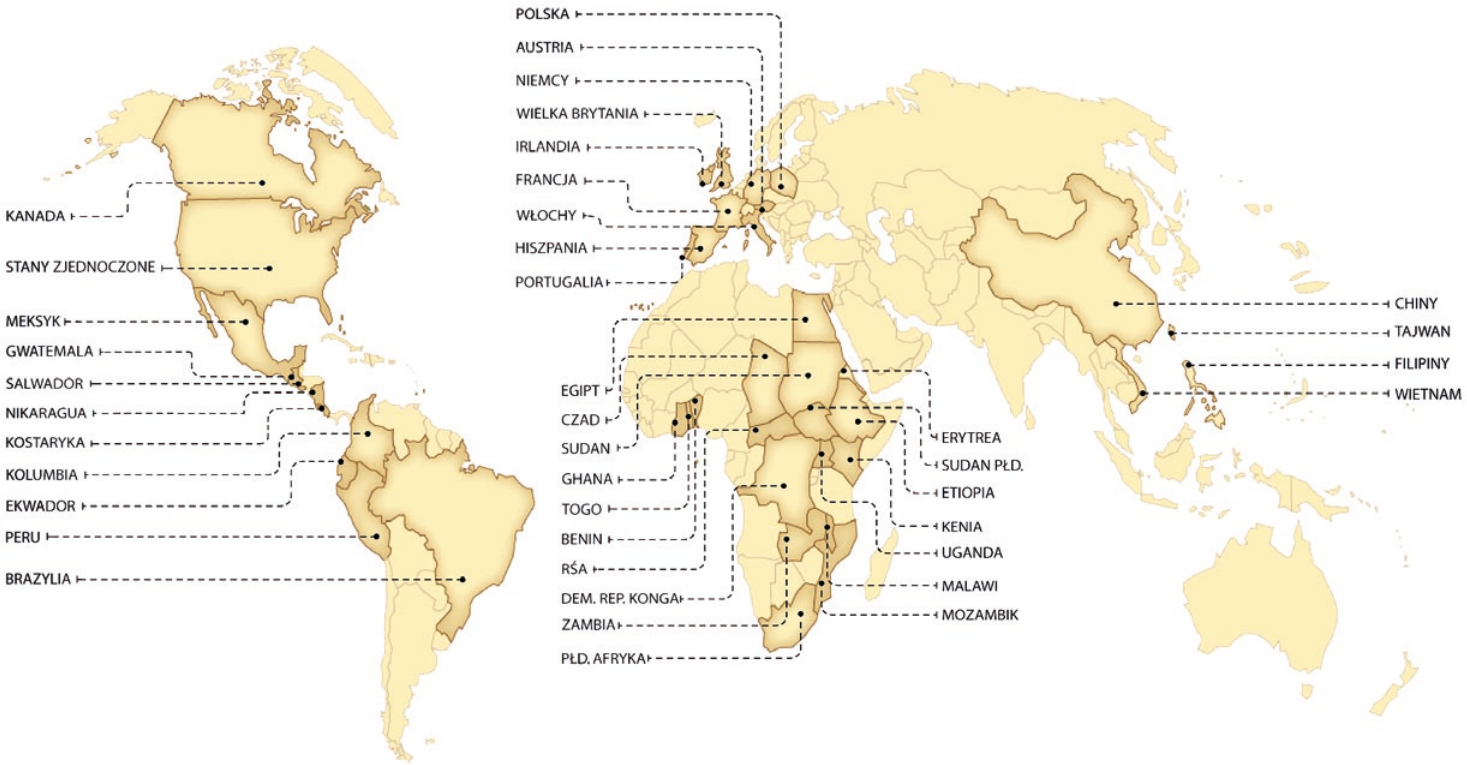

MCCJ Misjonarze Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA
ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW
ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl